

ECHA HISTORYCZNE

z puszczy i bagnisk starej Słowiańszczyzny

napisał

Emil Hołowkiewicz.

I.

Oblicze ziemi prastarej Słowiańszczyzny (stan fizyczny).

Kto potrafi zbadać dzieje naszych lasów, opisać, jak wyglądało oblicze naszej ziemi, jak gospodarował pierwotny człowiek, jakie było znaczenie lasu w rozwoju cywilizacyi? Stary obraz

ziemi zakryty ciemną pomroką. Z całych epok, na które składały się wieki, pozostała zaledwie garść wyobrażeń, słabych pojęć, reszta zginęła w zapomnieniu, przepadła tak dokładnie, jakby jej wcale nie było.

Tajemnice dziejów lasu, pochowane głęboko w łonie ziemi, stanowią główną kartę w archiwach historyi jej powierzchni.

Gdyby z mogił swoich powstałi dawni kraju każdego mieszkańce i przyszli szukać starych siedzib, w których życie spędzili, błędziliby jak po obcej ziemi, nie mogąc odszukać ani lasów, gdzie rosły, ani rzek, gdzie pływały.

Zdawałoby się, że wszystko zamknięte na zawsze w grobie wiekuistego zapomnienia, stracone dla nauki.

Słowiańszczyzna postąpiła 10-cioma stuleciami naprzód, a każde z nich dorzuciło nową zasłonę na owe mgliste czasy. W miejscu odwiecznych puszczy rozlegają pola, gdzie były osady i miasta, zielenieją teraz lasy — dawnych rzek wyschły łożyska, wody poszły w innym kierunku, mogiły rozdarte pługiem, cmentarzyska złotą kołyszają się pszenicą, na miejscu jeziorzysk, niedostępnych moczarów, rozłożyły się ludne wsie, wielkie miasta. Ani tradycya, ani księgi latopisów nie sięgają tak daleko, albo są mało treściwe, lub niedokładne, by nam mogły dostarczyć potrzebnych świadectw do skreślenia nawet przybliżonego obrazu.

Olbrzymie dęby, jedyni świadkowie, w których cieniu odbywały się może wędrówki narodów, mogłyby nam opowiedzieć prastare dzieje, ale któż potrafi zrozumieć ich mowę? Może dlatego usunęły się, lub usuwają raptownie z niepojętego dla nich, terazniejszego świata.

Kronikarstwo niemieckie i polskie, używające języka łacińskiego w wiekach średnich, i ruski kronikarz Nestor, nie mieli wiele pociągu do opisywania ziemi i krajobrazów, prawie wyłącznie zajmują się opisaniem spraw i zdarzeń.

Źródła kronikarzy: Adama Bremskiego 1076, Gallusa 1110, Helmolda, żywociarza św. Ottona, Mirona. Mateusza, Kadłubka zawierają zaledwie wzmianki o stanie ziemi.

Arabskie piśmiennictwo, jak Edresi, nubijczyk, geograf w służbie króla Sycylii, Rogera II. 1154 i hebrajczyk Petachia z Ratysbony 1173, dają nieco interesowniejsze opisy, ale też i wiele bałamutnych, nieprawdopodobnych rzeczy.

W ogóle, co zaczerpniemy ze starych pisarzy do XIII. wieku, a nawet później, to tego tak mało, tak skąpo, tak nie jasno, że trudno stworzyć sobie lepszy obraz, a nawet, znachodzimy wiele rzeczy, które zamiast przedstawić prawdę, wprost w błąd wprowadzają.

Między innemi wspomina Długosz o podziwienia godnym dębie u stóp Beskidu w Dąbrowicy, z pod którego pomiędzy korzeniami tryskają źródła trzech rzek: Dniestru, Sanu i Cisy.

Edresi twierdzi w swej geografii, że dawne kraje Polski bezpośrednio ze Szwecją się łączyły. Takie i tym podobne za-
bytki dowodzą o wielkiej fantazyi autorów i o niskim stopniu stanu ówczesnych nauk przyrodniczych.

Zdaje się, że wiele autorów widziało rzeczy, które wcale nie istniały.

Osobiste badania były przy utrudnionej komunikacji na ogromnych obszarach prawie niepodobne, więc spisywano pierwsze lepsze podania wędrownych kupców.

Przy takim stanie rzeczy musimy szukać innych źródeł, które nam potrafią wiele wyjaśnić, wiele braków uzupełnić.

Najdawniejsze, najprawdziwsze archiwa dziejów lasu i oblicza ziemi zachowała sama ziemia w swoim łonie.

Geolog i archeolog, przerzucając po garstce ziemi, wezbrane fale rzek i potoków, wreszcie wiatry, rozrywając jej miazgę, rozjaśnią nam niejedną kartę przebrzmiałych dziejów.

Zapytajmy lud o nazwę gór, pól, lasów, potoków, jeziorzysk, a dowiemy się wiele o ich przeszłości.

Człowiek pierwotny, zrosłszy się tak ściśle z przyrodą, od której jedynie zawisł, nazywał, naturalnym sposobem, przybytki swoje: góry, wody, mateczniki, na które całe życie spoglądał, mianem wybitniejszych zjawisk przyrody, tak dla własnej myśli ustalenia, jak dla pamięci potomstwa. Na tradycyi oparte nazwy lub podania — jak w toku naszej rozprawy się przekonamy — są trwalsze i pewniejsze, niż pisma; trwają w nieskazitelnej formie tysiące lat i należą do najcenniejszych tropów myśli ludzkiej ubiegłych wieków, składających się na wierny obraz dawnej przyrody kraju.

Zwierzęta, rodzaje drzew, od których pewne miejscowości miały swoje nazwiska, wyginęły — wody jeziorzysk uszły, rzeki wyschły lub poszły innymi torami, ale nazwy pierwotne zostały.

Narody zlały się z sobą, a stare nazwy często w skazitelnej formie trwają dalej. Stare nazwy świadczą wyraźniej, niż pisma ludzi, którzy nigdy tam nie byli, nie badali.

* * *

Pomimo pozornej jednostajności, podobnie jak dzisiaj wybitnie rysował się przyrodniczy podział dawnej północnej Słowiańszczyzny na odmienne krainy, różne klimatem, fizyognomią, konstytucją ziemi i uśmiechem nieba.

Wodnistość i lesistość były główną cechą dawnych krajów słowiańskich.

Nadbałtyckie słowiańskie i łotyckie kraje, jak Wielkopolska, Prusy, Pomorze, Żmudź, Litwa, Inflanty, najdłużej spoczywały na dnie oceanu, a wydostawszy się z pod wód na powierzchnię, długo musiały osuszać swe zmokłe i rozlazłe ciało, a smugi wód morskich sięgały nieprzerwanym zwierciadłem w głąb kraju. Najlepiej maluje sama nazwa krajów ich przyrodę. Litwa, „Letua zeme“, ziemia dżdżysta, lub Pomorze — w jednym wyrazie przedstawia się najwyraźniej fizyczny obraz ziemi.

Po dzisiejszem Pomorzu rozlewały się jeszcze w wieku XI., XII. i XIII. rozległe jeziora. Kraj składał się z wysp i wyseppek.

Dzisiejsza wyspa Rugia, ta klasyczna ziemia nadbałtyckich Słowian, ze sławną świątynią Światowida, była połączona z lądem; dopiero w r. 1309, podczas burzy morskiej oderwana od kontynentu.

Żuławy, w okolicy Gdańska, dziś najżyźniejsze ziemie, zostały dopiero w roku 1288 z topielisk Bałtyku wydobyte.

Długosz opisuje jeszcze 93 wielkich jezior, z których dziś śladu nie ma.

Po dziś dzień utrzymała się legenda u ludu polskiego, jakoby morze rozlegało po Gopło, Grudziądz, a z drugiej strony po wnętrze Litwy; co zresztą zgadza się z wiadomem zdaniem uczonych o ciągłym znizaniu się wód bałtyckich.

Z niezliczonych jezior pozostało bardzo mało, ale i te w obszarach swych maleją nieustannie. Za czasów Jagiełły ciągnęło się jezioro Gopło 5 mil wzdłuż, a dziś zmalało o 2 mile.

Gopło było głównym gościńcem do Gdańska; mysza wieża w Kruszwicy, wieża w dolnym Kazimierzu małopolskiej Wisły

służyły w ciemnych nocach za latarnie morskie. Do Torunia płynęły wprost z Bałtyckiego morza wielkie statki.

Bagnistość kotliny poleskiej, jej grunt napływowy, zawierający skamieniałości zwierząt morskich, znalezione resztki wielkich statków i kotwic świadczą, że tu kiedyś falowało wielkie (500 mil kwadratowych) jezioro, które następnie, gdy Dniepr utworzył sobie drogę, wpłynęło do Czarnego morza. Za Herodota było tu jeszcze jezioro.

Edresi twierdzi, że Dniepr wypływał z po za wielkiego jeziora „Termi“, a to jezioro było niezawodnie jeziorem kotliny poleskiej — doliny Prypeci.

Na horyzont dziejowy występuje dawne jezioro kotliny poleskiej w postaci bagien pińskich, których wody w najnowszych czasach za pomocą kanałów odprowadzone z dopływów wyższej Prypeci do dopływów niższych, wyłoniły kilka milionów morgów łąk i lasu do użytku*).

Oprócz tego naddnieprzańskie jezioro, widział hebrajski pisarz Petachia na dniewowym stepie wielkie jeziora, których dziś śladu nie ma.

Niemniej jak Polesie, tonęły puszcze białowieska i nieprzebyte puszcze pruskie w bagnistych przepaściach.

Więcej odmienny był stan Małopolski. Jakkolwiek przy większych wzniesieniach, ku głównemu wałowi Beskidu, przeważały tu susza, bory i weselszy oddech podniebia, to i tak zajmowały wody większe niż dzisiaj płaty ziemi.

• Dalej wówczas sięgały zakresy niepołomickiej i sandomierskiej puszczy, przypominając północne roztopy; gdzie nie stało lasów i borów, tam jątrzyły się niedostępne topieliska, a pomiędzy temi snuły się, niby groblami i smugami, spragnione piaszczyste odsypiska**).

*) Cała kraina poleska, dawnych ponurych leśnych pustyń i mglistych bagnisk, gdzie „woda stoi i wiatr nie wieje“, zmieniła dziś zupełnie swe oblicze.

***) Rozległe, niedostępne topieliska puszczy sandomierskiej, tej prawdziwej kolebki febry, pomiędzy Rzeszowem, Leżajskiem, Mielcem i Sandomierzem, osuszono częściowo w ostatnich 40 latach, dzięki prywatnej zapobiegliwości, za pomocą rowów około 600.000 mt. b. wynoszących.

Lecz nie koniec jeziorzyskom na równinach, wody zajmowały także znakomite obszary w górach, a ich istnienie zapowiada nam budowa geologiczna gruntu i zachowane tradycje ludu.

Na Pódhalu tatrzańskim zachowała się legenda, że niegdyś od Jabłonek po Czorsztyń (Pieniny) rozlewało się jezioro. Gdy przybył w te okolice król polski (Bolesław Chrobry) i zobaczył z góry kilkuszowskiej rozlane wody, rozkazał rozbić skały w Pieninach, wstrzymujące wody, a gdy wody uszły, pozostała żyzna dolina.

Pomijając legendarną romantykę, a może i baśń o królu, nie ma wątpliwości, że pierwsza część tego mytu jest oparta na fakcie.

Z całą pewnością stały kiedyś Pieniny odpływowi wód tatrzańskich na przeszkodzie, i dały powód do utworzenia się jeziora, w całej dzisiejszej kotlinie nowotarskiej.

Gdy jeszcze skały Pienin zamykały ujście wód jeziora, musiała tu odbywać się długie tysiące lat trwająca walka wody ze skałą, i od pienienia się wód ma pochodzić nazwa „Pieniny“.

Z tą legendą jest w związku druga legenda o późniejszym powstaniu Dunajca, wskutek jakiegoś wylewu.

Tak samo opiewają legendy o późniejszym powstaniu rzek Raby i Skawy, których wody zbierały się prawdopodobnie w jakieś górskie jeziora (Szajnocha).

Trzecia z rzędu kraina, Ruś, odznaczała się największą suszą, najjaśniejszym słońcem, najlepszą ziemią, chociaż i tu, o wiele większą, niż dzisiaj, rolę odgrywały wody.

Według profesora geologii dr. Dunikowskiego, dzisiejsze, głęboko w miazgę wyżyny Podola wżłobione koryto Dniestru jest dziełem najnowszego geologicznego okresu.*)

W skutek zatamowania odpływu wód górnych dopływów zlewiska dniestrowego wyżyną podolską, zajmowało nieprzerwane zwierciadło wód jeziornych całą równinę naddniestrzańską, od Sambora po Rozwadów. Na mapach z wieku XIV widzimy na tem miejscu jezioro, pod nazwą *mare amadoca*, a ludność w okolicach Komarna pieści się do dzisiaj prastarą legendą, nazywając te obszary „czerne ozero“.

Dr. Dunikowski twierdzi, że Dniestr, Tyśmienica, Stryj, Świca i Łomnica płynęły na północ, do systemu Wisły.

Wysoką krawędzią wyżyny podolskiej, kiedy jeszcze koryto Dniestru nie było wyżłobione do dzisiejszej głębokości, spiętrzone wody jeziorne musiały w okolicy Rudek (Bieńkowa Wisznia), gdzie dział wód systemu Wisły i Dniestru zniża się tak dalece, że w razie trwałej słoty i dzisiaj następuje bifurkacja wód do obydwóch systemów wodnych, przy przybraniu wód jeziornych znaczne masy tych wód przelewać się przez dział wodny do dopływów Sanu, co wnioskować można z wielkich erozyjnych dolin.

Kiedy koryto Dniestrowe się pogłębiło, wody uszły, przemieniło się jezioro w bagnisko.

Zakresy bagnisk zmalały i maleją w dalszych promieniach, lecz zawsze, na obszarze do 2000 morgów rozlegają się niedostępne topieliska.

Dowodem, że Dniestr poniżej Sambora wpływał w jezioro, jest fakt, że ta rzeka na całym obszarze bagnisk nie miała stałego koryta i jedną częścią wód błędziła po bagnie, drugą dążyła do Koniuszek. Dopiero w r. 1819 wykopano kanał Dołubowski, zebrano wody Dniestru w jedno koryto, wpuszczono je prostopadle do koryta Strwiąża i spowodowano peryodyczne wylewy.*)

Większa mokrzystość ziemi objawiła się i na dzisiejszem, otwartem Podolu. Na suchym stepie rozlegały bałki, jeziorka, bagna, które dziś wyschły i stanowią torfowiska.

Z większą mokrzystością ziemi szła na równi większa obfitość wód w rzekach.

Nie trudno dziś z obejrzeń topograficznych rozpoznać, że stan wody w naczyniach rzecznych był większy i stopniowo zniżać się zdaje.

Już za Jagiełły skonstatowano stopniowe obniżanie się stanu wód Wisły (Jekel, Handelsgechichte). Rzeki płynące rażno, osobliwie z głównego wału Beskidu, ku Bałtykowi, nie miały stałych koryt, gdzie w jednym roku łożysko, tam w następnym mielizna, lub pozostająca bez odpływu lacha, wskazująca dawny kierunek rzeki. Rzeki, które płynęły leniwo (sarmackie i podolskie), nawlekały na nie swego krętego koryta liczne jeziora, stawy i bagna, narastające torfowiskami.

*) Bagna naddniestrzańskie, to trwały pomnik galicyjskiego niedbalstwa. Gdzieby mógł zapanować wzorowy dobrobyt, panuje prawdziwa nędza.

Niemen, Dniestr i inne, kręciły się tak wężykowato, że nie raz żeglarze brali ogień z ognisk dnia wczorajszego, zakrętami koryta zbliżonego.

Ślady zakrętów, pozostałych po nich, niecieczy i lach, wkraczających daleko w kraj i odwiecznych koryt Wisły, Wisłoki, Sanu, Dunajca i t. d. świadczą, że taki był ogólny charakter rzek ówczesnych, i nic dziwnego, bo rzeki pozostawione sobie, swym dowolnym rozlewom, przy każdej powodzi i przy wiosennych zatorach przybierały inny kierunek.

Już od Długosza uległ kraj wielkiej zmianie, zniknęły rzeki, które ten dziejopisarz opisuje, tylko po smugach zielonych można domyśleć się o ich łożyskach.

Najzłośliwiej broił San, gdy wydobył się wzgórzem koło Przemyśla na niż piaszczysty aż do ujścia do Wisły.

Począwszy od Rozwadowa, dążył San w zachodnim kierunku na Turbie, Zaleszany, Gorzyce i tracił samodzielność w wodach Wisły pod Sandomierzem i to dało powód, że to miasto Sandomierzem nazwano. (San domierzał.) Wybitne ślady tych sanowych torów jeszcze przed 200 laty są widoczne, a rozlicznym rozlewom i posuwaniu się koryta, o 15 kilometrów na północny wschód do Wrzaw, zawdzięcza kończyzna delty swą urodzajność.

Według Staszycy, Tyśmienica i Wieprz łączyły się dawniej wprzód z Bugiem i dopiero razem z wodami Bugu wpływały do Wisły.

Ta wodnistość kraju była dziełem przyrody. Obok naturalnej wodnistości kopano jeszcze według Długosza sztuczne kanały od Bochni do Krakowa, sypano 7 mil długie wały, olbrzymie rowy, celem połączenia jezior. Lecz tej było jeszcze za mało; gdziekolwiek tylko się zwrócimy, widzimy nieukończony szereg grobel, którymi wstrzymywano sztucznie wody; zakładano nieskończone stawy, które do połowy 19. wieku przetrwały, i dopiero w ostatnich 30 latach, ze szkodą dla gospodarstwa, na wielkie rozmiary spuszczone zostały. (D. c. n.)
